Rozmaitości

Dnia 26. listopada N^er. 47. 1831 roku.

O pieśniach ludu.

(Wyjątek trzeci z obszérniejszéj rozprawy o tym przedmiocie, napisanéj przez Wacława z Oleska.)

Rozgatunkowawszy pieśni ludu naszego, podług wyprowadzonego z ich natury podziału, powiédzmy jeszcze nieco o niektórych gatunkach w szczególności, a mianowicie o pieśniach weselnych, o krakowiakach i kołomyjkach, o pieśniach miłosnych i historycznych. W ogólności mówić będziemy o pieśniach polskich i ruskich bez różnicy, uważając je jako jednę całość, mając wszakże wzgląd na ich charakterystyczne cechy.

Obrzędy weselne ludu polskiego i ruskiego są opisane dokładnie w bardzo szacowném dziele uczonego Gołębiowskiego, pod tytułem: »Lud polski i t. d.«; do tego więc dzieła pod tym względem czytelników odsyłam; uwagi tam poczynione i tu mają miéjsce. Uważając pieśni weselne ludu galicyjskiego, mianowicie ruskie, przekonywamy się równie, jak wszędzie zachowana jest prawość i tkliwość uczuć familijnych i społeczeńskich; względy dla sieroty większe niemal, jak dla obfitéj w rodzinę i zamożnéj dziewicy; uprzejmość i gościnność; święte strzeżenie obyczajów, od ojców do najpoźniéjszych przechodzące wnuków; uszanowanie starszych; wdzięczność rodzicom za ich dobrodziejstwa. Uwagi jest godne wyobrażenie o powinnościach małżonki. — Charakterystyczne cechy pieśni weselnych ludu ruskiego są.... smutek i żałoba. Zdaje się to być sprzeczne obrzędowi, o którym mówimy; zastanowiwszy się jednak dokładniéj nad rzeczą, znajdujemy, że te uczucia są koniecznym wypadkiem położenia, w jakiém się nowożeńcy, a mianowicie panna młoda, u któréj się wesele odbywa, znajdują. Wychowana w przystojnéj swobodzie w domu rodziców, którzy jéj niewinnych nie wzbraniali uciech, przyzwyczajona do rodzinnego domu, uważająca miedze ojczystéj słobody prawie za krańce świata, ma teraz przéjść w dom obcy, wyrzéc się kwiatów i swego ogródka, uciąć kosę, tę tak długo z piérwszą starannością chowaną ozdobę, lub ją pokryć zawistnym czepcem, zostać samoistną gospodynią, objąć tyle trosk i trudów, albo wejść w przykrzejsze jeszcze położenie, pod dozór ostrobacznéj świekrochy; ileż to powodów do smutku dla czystego serca dziewicy? Niewinna i długo jeszcze po ślubie niewiasta, nie tęskni do uciech małżeńskich, których nie zna; miasto tego wystawia sobie niepewność swego położenia, wystawia smutek rodziców, których opuszcza, a często i bez dalszéj zostawia pomocy. W takim położeniu i dziarski młodzieniec łzy obfite roni, w skrytości jednak i tylko od czujnego oka matki dostrzeżony. Pieśni podobne uczucia malujące są osobliwéj piękności. Zastanawiać się potrzeba nad głęboko pojętym doborem obrazów, nad wyszukaną prawie delikatnością wyrazu. Przez przykłady rzecz się bardziéj wyjaśni. Weźmy

)(

na przykład niektóre pieśni weselne z cyrkułów Żółkiewskiego i Złoczowskiego.

Przed wyjazdem do ślubu Iwaś płacze w stajni, siodłając konia:

Piszow Iwaseńko
Do stajenoczki
Konyczeńka sidłaty;
Konyczeńka sidłaje,
Stycheńka hadaje,
Słozami sia wmywaje.

Zészła go matka, pyta o przyczynę:

Pryjszła do neho
Mateńka jeho:
Czoho Iwaseńku płaczesz?

Odpowiada, i bardzo szłusznie:

Oj jakże meni,
Moja mateńko,
Mołodomu ne płakaty,
Sam ja ne znaju,
I ne zhadaju,
I ne skażut lude,
J a k a m y d o l a b u d e. —

Weźmy inną. Przestrzega się najprzód *zazulę*, (kukułka, ptak poetycki, w pieśniach ruskich, jak i w serbskich i w ogólności w sławiańskich, wielką grający rolę), żeby rano nie wylatała, żeby ją sokoł nie porwał:

Sywaja zazułeńko,
Ne litaj raneńko
Na jaru pszenyczeńku;
Bo tam na tebe,
Sywyj sokoł zasiede,
Zhlane tia oczeńkamy,
Pijme tia kryłońkamy,
Zanese w temny lisońki
Meży czorny hałońki,
Tam budesz kowaty,
Nikomu ne słuchaty!

Tak przygotowawszy uczucie, dzieje się przechód z najwierniejszém zachowaniem wstępu: przestrzega się *krasna* Marunią, żeby rano nie wychodziła na nowe podsienie, bo tam na nię sam *król* (pan młody) zasiędzie i ją porwie:

Krasnaja Maruneńko,
Ne wychody raneńko
Na nowe pidsineńko;
Bo tam na tebe
Sam Korol zasiede,
Zhlane tia oczeńkamy,
Woźme tia ruczeńkamy,
Do czużoji storonońki,
Do czużoji matońki,
Tam budesz płakaty,
N i k o m u p o ż a ł o w a t y. —

W następującéj pieśni, która się śpiéwa przed wyjazdem młodéj mężatki do domu męża, oznaczony jest czas, w którym jéj każą się wybiérać:

Zyjdy misiaciu, wyjdy jasneńki
Z za czornoji chmary!
Zbéraj sia krasna nasza Kasuniu,
Pojidesz wże z namy! —

Lecz jakże tu odjechać, ojciec siwy, jak sokoł, jakże go porzucić?

Jakże ja maju sia wybératy,
Taj z wamy jichaty,
Maju batońka, jak sokołońka....
Żil my ho pokiedaty! —

Kogoż nie rozrzewni pieśń wystawiająca córkę, która przymilaniem, usilnem staraniem chce zasmuconą matkę — z powodu jéj wydania — rozweselić, lecz tém samém ją bardziéj jeszcze zasmuca, co jest rzeczą bardzo naturalną. Lecz jakże to w pieśni oddane? — »Mały chrząszczyk siedzi na drzewie i sili się, żeby drzewo obłamać, co mu się naturalnie nie udało; rosę tylko z niego obił: dziewczyna siedzi na posagu (ława zaścielona), chce matkę rozweselić i tylko ją bardziéj zasumca:«

Czerwa hałoczka na rokiti sediła,
Chotiła rokitu obłomaty:
Rokity ne obłomyła,
Jeno rosu obyła!
Diwka domacha na posazi sediła,
Chotiła mateńku rozweselyty:
Mateńki ne rozweselyła,
Jeno hirsze zasmutyła. —

Co za porównanie między usiłowaniem mdłego chrząszczyka, a usiłowaniem dziewczyny! o ileż głębszy jeszcze pomysł w okazaniu skutku obudzeniem podobieństwa opadającéj rosy i łez płynących matki!

Nie tylko w pieśniach weselnych ruskich, ale w innych, tyczących się losu młodych mężatek, rozrzewniające są skargi po rozstaniu się z rodzicami, szczególnie gdy małżeństwo jest nieszczęśliwe. Następująca pieśń podobnéj treści z cyrkułu Brzeżańskiego ze wszech miar zasługuje na

uwagę. Szczególny jest układ wiérsza, szczególne pomysły, w ogólności niepospolita wartość poetycka. Śmiałe przechody, skoki w pomysłach bez dalszego przygotowania, słowem wszystko, co prawdziwą istotę pieśni ludu stanowi. — Dopiéro przyjechali swaci, już i córkę widzimy nieszczęśliwie wydaną, i to jeszcze z nakazem, żeby przez siedm lat (liczba **siedm** i u nas jest wiele znacząca, fatalna) u matki nie bywała:

Dołe moja, dołe, deż ty sia podiła?
Cy ty moja dołe w mori utonuła,
Cyś dołe w ohni zhoriła?

'Styś w mori wtonuła, prypłyń k'berežeńku;
Ałe jestyś dołe w ohni pohoriła,
Żałby mojomu serdeńku.

Pryjichały swaty do naszoji chaty,
Ta wże chotiat mene, mene mołodeńku
Za neluba zamuż daty.

Mene maty dała, taj nakazywała:
Szoby ty u mene, moja ridna doniu,
Czerez sim lit ne buwała.

Ale — stęskniona córka ledwie po roku, przybiera na siebie postać kukułki, leci do kalinowego gaju blizko rodzinnéj chatki, z tamtąd głos jéj dosięga serca nieczułéj wprzód matki:

Ja ne wyterpiła, za rik pryłetiła,
Perekiénułam sia w sywu zazułeńku,
W kałynowym haju siła:

Jak wzieła kowaty, żałibno spiwaty,
Aż sia wziały k'zemli lisy kałynowi
Wid hołosu rozlihaty.

Możnaż się czuléj i więcéj poetyckim wyrazić sposobem? — Usłyszała matka głoszącego ptaka, którego głos zawsze ma swe znaczenie, więc:

Wyjszła moja maty, stała na porozi,
Pryhadała sobi swoju ridnu doczku,
Obillały jeju słozy:

Jestyś moja doczka, proszu tia do chaty;
Ałe jestyś sywa ptaszka zazułeńka,
Łety w zełen lis kowaty. —

Takie piękności znajdują się w ludu naszego pieśniach, nigdy jeszcze nie pisanych i nie drukowanych. —

Pieśni weselne polskie, których, jak powiedziałem, bardzo mało mamy, są zupełnie innego charakteru. Mają w sobie coś poważnego, jak w ogólności wszystkie obrzędy polskie odszczególniają się przez swą przystojność, powagę, i że się tak wyrażę, ceremonijalność. Weźmy n. p. następującą pieśń z Podgórza:

Wybierajze się moja Maryś, maz-ci cas,
Wdziewajze na się sajową spódnicę, opasuj srybny pas!
A Bógze wam zapłać, moja pani matko, za piękne wystrajanie!
Boze cię prowadź, Boze ci błogosław, moje dziecię — kochanie!
Podziękuj w izbie, podziękuj w sieni, podziękujze w komoze,
A podziękujze tym wsystkim ludziom, a co stoją na dwoze.

W innych już nie prosta porównania, jak w ruskich, ale szczéra pokazuje się allegoryczność, jak n. p. w następującéj pieśni z cyrkułu Sanockiego:

Uciekła mi pzepiórecka w proso,
A ja za nią nieboracek boso;
Kazą mi się pani matki pytać,
Cy pozwoli pzepiórecke chwytać?
A chwytajze mój synecku, chwytaj,
Tylko jéj się piórecek nie tykaj!
A jakze ją, pani matko, chwytać,
Zeby jéj się piórecek nie tykać?
Tza zastawić, mój synecku, sieci,
To ci sama pzepiórecka wleci! —

W innych podoba nam się naiwność, i szczéra otwartość. Do tego rzędu należy następująca pieśń ze stron Skawiny:

Pocozeście pzyjechali,
Moi mili goście?
Jeźlim wam się spodobała,
Ojca, matki proście.

A ja sobie pójdę za piec,
W zecy będę płakać;
A wy na to nie zwazajcie,
Tylko targu dobijajcie,
A będziemy skakać. —

Pieśń ta jest zapewne nie z dzisiéjszych czasów; zdaje się bowiem sięgać onéj odległéj starożytności, gdy się i w Polszcze, jak u innych pokoleń sławiańskich, o żonę targowano i niby ją kupowano, czego widoczniéjsze ślady są jeszcze na Rusi, jak n. p. w Kołomyjskiém:

Oj tatar, bratczyk, tatar.
Prodaw sestru za talar,
Rusu kosu za szestak,
A biłe łyczko takij tak.

W innych pieśniach weselnych polskich prostota posuniona jest do tego stopnia, że nas rozśmiesza; n. p. następująca pieśń góralska z gór Sanockich:

»Na pierwse zaloty,
»Straciłem se złoty,
»Jesce mi jom nie chcom dać!«
»»Dadzom ci jom dadzom,
»»Do dom pzyprowadzom,
»»Tylko tzeba pocekać.««

»A za drugi talar
»Małom nie osalał,
»Jesce mi jom nie chcom dać!
»»Dadzom ci jom dadzom,
»»Do dom pzyprowadzom,
»»Tylko tzeba pocekać.«« —

(Dokończenie nastąpi.)

Wypis z listu pisanego z Monachium dnia 28. września r. b. przez jednego z uczonych podróżujących ziomków naszych.

Zapewne się nie spodziewałeś listu ode mnie ze stolicy Bawarow; lecz cholera tak nas przestraszyła, że, nie myśląc bynajmniej, za pierwszą wiadomością rzuciliśmy Ischel, i udaliśmy się przez Salzburg do Monachium. Żałuję tylko, że ten pospiech nie pozwolił mi poznać zupełnie pięknych okolić Ischla, bo to jest Szwajcaryja austryjacka. Góry śniegiem okryte, skały w najdzikszych postaciach, przepaści niezmierzone okiem, jeziora jak najprzyjemniéjsze, w których się przeglądają miasteczka i zagrody wiejskie; szczególnie zaś okolice Salzburga sąto wzory dla malarzy krajobrazów. Z Karlsbadu podróżowałem do Ischla przez część zachodnią Czech, któréj jeszcze nie znałem. W Lincu nie bawiłem jak tylko kilka godzin, i nié miałem sposobności przypatrzenia się warownym wieżom, którémi to miasto ma być wzmocnione, nie będąc wcale twierdzą. Jestto całkiem nowy wynalazek jakiegoś oficéra od inżynierów, a arcy-książę Maxymilian, jako naczelnik tego korpusu, wybudować rozkazał swoim kosztem piérwszą wieżę. Kilka tych wież z daleka tylko widziałem, zdają się wznosić na kilka sążni nad ziemią. Wolałem przebiédz ulice miasta, które lepiéj wydaje się z daleka, a niżeli z blizka, bo choć nie źle jest zabudowane i ma wesołe położenie, jest jednak w sobie małém miastem.

W Pradze bawiłem dni cztéry; poznałem pana Hankę, sekretarza towarzystwa narodowego muzeum czeskiego i strawiłem z nim najmiléj kilka godzin. Zacnyto mąż; jest bez najmniéjszéj, jak to mówią, pretensyi, a pełen nauki i pięknego sposobu myślenia. Zwiedziłem tutéjsze muzeum. Jedna tu rzecz ważna i rzadka w swoim rodzaju: jest tu zbiór pieniędzy czeskich od najdawniejszych czasów. Zbiór ten odznacza się zupełnością i mnogością dobrze zachowanych monet. Zawiéra oprócz bitych przez królów i książąt panujących, bite przez biskupów i inne prywatne uprzywilejowane rodziny jako to: Waldsteinów, Schlików i t. d. Najważniejsza rzecz, że począwszy od piérwszych wieków, niemal z czasów naszych Bolesławów, nié ma i jednego panującego, któregoby monety nie było. Jak daleko poźniéj poczynają się polskie monety! i czyli podobna, żebyśmy tak bardzo spóźnili się z biciem monet naszych? Zkąd ta rzadkość pieniędzy Kazimiérza i Jagiellonów? (P r z e b i j a n i e m o n e t d a w n y c h; n a j a z d y T u r k ó w, T a t a r ó w, K r z y ż a k ó w, M o s k a l i i S z w e d ó w k r a j n i s z c z ą c i p i e n i ą d z e z a g u b i ł y.) Nie mają tylko Czesi tak zwanych numizmatów, czyli pamiątkowych medali historycznych. Z téj strony numizmatyka nasza ma może więcéj nad czeską historycznego interesu. Piękny ten zbiór monet czeskich dostało muzeum narodowe w darze od hr. Sternberga. Ma zakład muzeum czeskiego znaczny zbiór obrazów, ale nié ma rzeczy ważnych; więcéj podobał mi się zbiór pomników narodowych przerysowanych, zachowany w muzeum. Sąto rysunki bardzo piękne rozmaitych ruin, obrazów, budowli i t. d. Widząc to wspomniałem sobie, jakbyś rad podobnym zbiorem ozdobić zakład naukowy we Lwowie; ale

spodziewam się, że i inni podzielać będą te chęci i zamożni czynnie się do tego wezmą. Pożądane byłoby prędkie uskutecznienie zamysłu towarzystwa narod. muzeum czeskiego, aby wydać w rycinach obrazy tak zbioru tych starożytnych monet, jakoteż i tych rysowanych narodowych pomników i upowszechnić wiadomości o nich tym sposobem, tak w kraju jak i za granicą. Co się tycze umieszczenia muzeum czeskiego nie może się to równać ze wspaniałym gmachem, który się wznosi na ten cel we Lwowie. Pan Hanka obdarzył mię swoją grammatyką, która mi się bardzo podobała. Jest właśnie tak napisana, jak zawsze sobie marzyłem, że grammatyki języków sławiańskich układane być powinny. Jest ona oparta na budowie języka czeskiego, wyprowadzonéj przez Dobrowskiego, gdzie wiele własnych pomysłów i rzeczy bardzo ważnych dla miłośnika sławiańszczyzny umieścił. Tenże pracowity i w rzeczach sławiańskich zamiłowany mąż, dał mi pieśni swoje w dwunastce w roku przesz wydane, i zajmuje się teraz nowém wydaniem dzieła *Slawina* Dobrowskiego, w którém wiele swojego dodał, przez co dzieło staje się dla Sławian interesowniejszém. Chce on w niém umieścić *fac simile* owéj pargaminowej karty ze starego psałterza polskiego, którą znalazł w okładce jakiejsić starej książki, a chcąc porównać tę kartę z bibliją Jadwigi, udał się do Saros Patak, gdzie się ta osobliwość znajduje, lecz mu odpisano, że właśnie tych kart psałterza nié ma, na której psalmi żądany stać miał. Z porównania téj początkowéj karty wnosićby można, że ta karta jest z tegoż samego rękopisma uroniona; podał ją wprawdzie p. Niemcewicz w swoich pamiętnikach, ale przesłane temuż *fac simile* musiało być bardzo niedokładne, a więc i wyczytanie jest mylne. W praskim uniwersyteckim księgozbiorze, nad spodziewanie moje, znalazłem wiele rzeczy nader ważnych do dziejów i literatury czeskiéj. Widziałem tam rękopisma może z wieku X.; sąto ewangelije, na które przysięgali książęta i królowie czescy: psałterz najdawniejszy czeski, bardzo podobny do tak zwanéj naszéj biblii Jadwigi; mszał według obrządku łacińskiego dla Czechów w języku narodowym, śliczny zabytek, lecz aby jednak nadać więcej znaczenia téj księdze i uczynić ją nie dla każdego dostępną, pisana jest pismem głagolickiém. Jest to bez wątpienia najpiękniéjszy dochowany rękopism z tak dawnych czasów na pargaminie i z wielą ozdobami kolorowémi. Nie równie ciekawy jest rękopism własnoręczny Hussa, jestto postylla w języku czeskim, księga gruba w czwórce. My Polacy nié mamy prawie i ułomków pamiątek języka z owych dawnych czasów. Pokazywano mi także rodzaj księgi do nabożeństwa braci czeskich, w któréj Hussa jako świętego przywodzą i znajdują się do niego modlitwy. I do druków są tu rzadkie inkunabuły, jako to: Nowy testament już z roku 1475, drukowany w języku łacińskim w Pilznie (w Czechach); biblija w języku czeskim drukowana w Wenecyi roku 1506 *in folio*. Nabyłem trzy już rzadkie dzieła naszego Paprockiego: 1) *Dyadochos*, *czyli kronikę czeską wraz z heraldyką tego narodu.* 2) *Zwierciadło margrabstwa morawskiego*, a 3) *sztambuch szlaski*. Ciekawy jestem czy w zbiorze Ossolińskiego to ostatnie dzieło znajduje się? — Dziwiłem się, że aż do saméj granicy wyższéj Austryi wszędzie w Czechach znalazłem mówiących językiem czeskim, nie tylko we wsiach, lecz i w miasteczkach. W Budwais ledwo można kogo spotkać językiem niemieckim mówiącego; to miéjsce jest trzeciém miastem czeskiém, bardzo porządnie zabudowane. Rynek można policzyć między najpiękniéjsze i w prawdzie Praga nié ma podobnego. Są tu porządne przechadzki na około miasta i tym podobne upiększenia urządzone; pozostały one w pamiątce lubéj i zaszczytnéj sprawowanego tu urzędu starosty obwodowego przez jo. księcia Lobkowicza, dzisiéjszego Galicyi gubernatora. Tu zaczynają się żelazne drogi dla sprowadzenia soli z Austryi wyższéj; lecz mi powiadano, że to przedsięwzięcie nieodpowiada wcale spodziewanym zyskom i dla tego może się długo nie utrzyma. Rzecz pewna, że Czechy stały się najprzemyślniéjszą krainą w Cesarstwie Austryja-

ckiém, osobliwie część północna Czech, pełna najrozmaitszych rękodzielni Warta łoby, żebyś odłożył kilka miesięcy letnich dla odwiedzenia tego ludu, tak bardzo podnoszącego przemysł krajowy, co tak mocno sobie życzysz widzieć u ziomków swoich. Rozpoznawszy się z tutejszą stolicą napiszę z tąd do ciebie. *Ad. K.*

Żal poety.
Ballada
Jos. Kalas. Pajgerta.

1.

Raz na kominku ogień się zarzył;
Przy ogniu wieszczek siedział i marzył;
Ogień się coraz, coraz dopalał;
Wieszczek się łzami gorąco zalał.

2.

I głową ważył, i w dłonie szlochał,
Bo już kochanej matki nie było:
Ach, on tę matkę tak czule kochał,
Żył dla niej życia najlepszą siłą!

3.

»Chłopcze!« zawołał, »chłopcze mój tkliwy,
»Biedna sierota, przyłóż tu drewek;
»Aby nie zagasł ten płomień żywy,
»Jak źródło moich zagasło śpiewek.«

4.

I zdjął ze ściany czarowną lutnię:
»Bywaj mi zdrowa!« zawołał smutnie;
»Koniec, już koniec twojemu pieniu,
»Słaba pociecho w takiem cierpieniu!

5.

»Ach! póki matkę mieliśmy jeszcze,
»Chętnie budziłem dla niej twe tony,
»I mojej duszy natchnienia wieszcze,
»Żeniłem z dźwiękiem czarownej strony.

6.

»Ale już teraz matki nie mamy,
»O my sieroty, my i tułacze!
»Darmo dziś cudze progi ścieramy:
»Pośmiech spotyka nasze rozpacze!

7.

»Bywajcież zdrowe, domowe bogi!
»Bywaj mi zdrowa, lutni kochana!
»Mnie ciebie przeżyć nie da żal srogi,
»I ta nie zgojna w mem sercu rana!«

8.

I lutnię zlaną łzami gorzkiemi
Rzucił w płomienie, żarem przytłoczył;
I już nic więcej nie miał na ziemi,
I już łez nigdy, nigdy nie toczył.

9.

Pytasz, jak ciężkie ukoił bole?
Jak przeciął pasmo takiej żałobie?
Patrz, gdzie te smukłe cztery topole,
Tam go nazajutrz złożono w grobie.

Rośliny zégarami.

Rośliny niektóre mogą być jak zégary używane. Po między niezliczonemi osobliwościami, postrzeganémi na roślinach, zégar botaniczny jest bezsprzecznie największą osobliwością. Kawaler Linné był pierwszy, który uważał, że znaczna ilość roślin przy otwieraniu i zamykaniu kwiatów swoich przestrzega pewnego czasu i rośliny te na trzy klasy podzielił. Klasa pierwsza zawiera rośliny, przezeń meteorycznémi zwane. Kwiaty roślin tych nie roztwierają się o jednéj godzinie, ale wcześniéj, lub poźniéj, podług tego, jak ciepło słońca jest słabsze albo mocniéjsze, powietrze bądź suche, bądź wilgotne i większy, albo mniéjszy wpływ onegoż na nie. W klasie drugiéj są planty tropiczne, których kwiaty otwierają się codziennie z rana, a zamykają się wieczorem, ale w tém kierują się podług długości, lub krótkości dnia i przestrzegają zatém nie równe, czyli tureckie godziny. W klasie trzeciéj są nareszcie rośliny porównania dnia z nocą (ekwinokcyjalne), których kwiaty dnia każdego, o pewnéj godzinie, otwierają i zamykają się, a zatém kierują się podług godzin europejskich.

Te więc rośliny wystawiają przyjemne widowisko zégarów européjskich, jeźli je na jakiém osobném miejscu w ogrodzie, podług porządku godzin ich otwierania, lub zamykania się, posadzimy. Zégar Linnejusza urządzony jest podług wymiaru godzin szwedzkich, przeto rośliny przezeń uporządkowane, w okolicach innych nie wskazywałyby najdokładniéj godzin właściwych. Ale różnica między miejscami odległémi od Upsali lub Sztokholmu tak małą jest, że w Gotha wynosiłaby ledwo pół godziny, w Paryżu godzinę. Na tém tylko zależy, ażeby rośliny czas niejaki uważać. Przed południem otwiera się n. p. sałata

ogrodowa *(lactuca sativa)* o godzinie 7méj, *mesembryanthemum cristallinum* o 10téj, mak z obnażona łodygą *(papaver nudicaule)* od 10 do 11. Wieczorem n. p. otwiéra się *cactus grandiflorus*. Przed południem n. p. zamyka się sałata ogrodowa *(lactuca sativa)*. Po południu o godzinie 12 zamyka się *cactus grandiflorus*.

Lekarz damski.

Dawniéjsi lekarze o wiele różnili się od teraźniéjszych. Tak byli wystrojeni, jak gdyby z pudełka wyjęci, nosili wysokie pudrowane fryzury, pierścienie brylantowe błyszczały na ich palcach, jako znaki wdzięczności wyleczonych pacyjentów, albo — bogatych spadkobierców; mankietki z najcieńszych korónek okrążały ich ręce, frak z czarnego aksamitu okrywał ich ciało; jednę rękę opiérali na czcinie hiszpańskiéj ze złotą gałką, a pod drugą trzymali mały trójrożny kapelusik.

Teraz lekarz tak jest ubrany, jak i inni ludzie, znikła powaga, która często najwięcéj przyczyniała się ku temu, że chory wyzdrowiał nie raz za samém przybyciem lekarza. Z powierzchownością lekarzy teraźniéjszych znacznie także zmienił się sposób kuracyi. Jako przykład przytaczamy zdarzenie następujące:

Dr. X.* w półowie homeopatyk, przybył nie dawno do hrabiny Y.* któréj jest lekarzem, a którą na uporczywy katar kurował. Wszedł do salonu, najprzód pogłaskał pieska pacientki, w przechodzie ukradł całuska pannie służącéj, dał papudze karmelek; w reszcie przystąpił do łóżka i rzekł głosem pieszczono-eleganckim: »No, jakże się miéwa hrabina dobrodziéjka, wygląda jak anioł. Oczy nie są już posępne, pałają jak dawniéj, a na licu znowu róże zakwitły.« — »Jednak nie jestem jeszcze zupełnie zdrową,« rzekła słaba i podała mu rękę. Lekarz chustką batystową dłoń sobie otarłszy, ujął ramię hrabiny, ścisnął łagodnie i długo pulsu dochodził, bo hrabina piękną rękę miała. Poczém pocałowawszy ramię i zlekka wsuwając je pod kołdrę, rzekł z uśmiechem zadowolenia: »Za trzy, najdaléj za cztéry dni, wszystko dobrze będzie, tylko niech hrabina dobrodziéjka to robi, com przepisał. Używać lekkich potraw, ciepło się trzymać i nie wychodzić.

Hrab. Nie wychodzić?.. Co też wćpanu, mości konsyliarzu przyszło do głowy?.... Muszę koniecznie być dzisiaj na koncercie domowym; synowica moja spiéwa i tam będzie, a ja przyrzekłam jéj, że także tam będę. Ubiorę się ciepło i rozumié się, że pojadę.

Lekarz. A, pojechać to można, ale na bardzo krótko.

Hrab. Mój konsyliarzu! przecież pozwolisz, ażebym czekała początku balu.

Lek. Tak, można z pół godzinki zaczekać, ale (grozi palcem) sama pani hrabina niech nie tańczy.

Hrab. Nie będę tańczyć, ani galopady, ani mazura; tak, chyba polonesa, bez tego w nim tylko chodzi się.

Lek. Jak pani hrabina rozkaże, lecz broń Boże nie jeść nic na wieczerzą.

Hrab. Zdaję mi się, że wszystko jedno, czy tam, czy w domu zjém kawałek kuropatwy.

Lek. Pozwolę i to, jednak mocnych napojów żadnych pić nie można.

Hrab. Nie zawadzi cokolwiek ponczu, wszakże dobrzy na katar.

Lek. No, niech i tak będzie, lecz zmiłuj się hrabino, chciéj wcześnie do domu powrócić.

Tu pożegnał się lekarz. Dama tańczyła wiele, jadła dosyć pieczywa i ciast, piła poncz i aż o czwartéj z rana powróciła do domu.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Komitet polski w Paryżu wydał pod tytułem: „Ułomki polskie“ zbiór anekdot i rysów charakterystycznych ostatniego roku Polski. Dzieło to wyszło z pod piora damy,“ pewnéj uczonéj Polki. Obfituje w zdarzenia zadziwiające i sprawuje nader przyjemna, lubo często z boleścią pomieszana rozrywkę. *(Lemb Zeitung.)*

Myszeida, poema Ignacego Krasickiego w 10 pieśniach, w języku francuzkim dwóch znalazła tłómaczów p. Dubois i J. B. Lavoisiera, który przekład swój wydał

w Wilnie r. 1817, pod tytułem *la Mecheïde*, albo *la Sauriade*. Przekład niemiecki wyszedł bezimiennie w Warszawie i w Lipsku r 1790, pod tytułem: *Die Mäuseade*.

Zasłużony autor węgierski Franciszek de Kazinczy umarł na cholerę. Nie zaprzeczne są zasługi jego około kształcenia mowy węgierskiéj. Był członkiem akademii węgierskiéj.

Dnia 7. września o jednéj i téj saméj godzinie zapadła się wieża kościoła ś. Trójcy w Głogowie w Szląsku pruskim, wieża ratuszna w Łancucie (Landshuth) w Bawaryi i kaplica ś. Anny na górze olbrzymiéj *(Riesengebirge)*.

W Ameryce północnéj w krainie Missuri znajduje się duża jaskinia w skale granitowéj, która w każdéj porze roku wielkiém napełniona jest gorącem, a przeto Indyjanom za piec służy.

Największe żwierciadło w świecie zrobił teraz fabrykant szkła w Londynie, Frovison; wysokość jego wynosi 6 sążni, szérokość 4 sążnie, przytém powierzchnia jego dziwnéj jest gładkości i piękności.

Rzeczą jest ważną, że wszystkie prawie wulkany, dotąd w czynności będące, w blizkości morza są położone. Podług d'Aubuissona, gór wszystkich, wyrzucających ogień znajduje się 205, z których 107 na wyspach, a reszta na stałym lądzie.

Masson pisze, że znał damę na dworze rossyjskim z czasów Katarzyny II., która poddanego swego, perukarza, trzymała w klatce. Codzień wypuszczała go dla ułożenia jéj włosów, a po ukończeniu tualety zamykała go własnémi rękoma. Pożywienie jego składało się z wody i chleba, i lat trzy przepędził w tém więzieniu, a co większa dla tego tylko, ażeby światu nie odkrył, że dama ta miała fałszywe włosy; że zaś tak źle był karmiony, odbiérał to za karę, iż nie mógł przeszkodzić, że jéjmość dobrodziejka codzień brzydszą i starszą była.

Puszcze Betlehemu, ciągnące się przez Arabiję skalistą ku Egiptowi, ogołocone z wszelkich prawie roślin, wydają kwiat różowego koloru, który pielgrzymi wszystkich religij i Beduini różami z Jerychu nazywają. Wzrastają one na owéj puszczy, którą uciekała Maryja z Chrystusem przed Herodem. Róże te, lubo zeschłe, w Jerycho koło Bożego narodzenia otwiérać i zamykać się mają. I w saméj istocie egzemplarze róży takiéj, przywiezione do Europy w czasach krucyjat jeszcze i jako relikwije zachowane, dzisiaj nawet (po 700 lat) otwiérać się mają, skoro w wodę włożone zostaną.

Amerykanie północni założyli byli, jak wiadomo, osadę w Afryce z wypuszczonych na wolność Murzynów. Osada ta, pod nazwiskiem *Liberia*, wszelkie oczykiwania przewyższyła i liczy teraz 2000 dusz. Kwitną tam handel i rolnictwo, a nawet dziennik wychodzi, pod tytułem: *Monrovian Herald*

W Anglii liczą teraz piętnaście tysięcy machin parowych, z których wiele ma siłę niezmierną. W hrabstwie Cornwall znajduje się jedna z siłą tysiąca koni. Połóżmy że każda z machin ma tylko siłę dwudziestu pięciu koni, razem wzięte zastąpić mogą trzykroć siedmdziesiąt pięć tysięcy koni. Podług wyrachowań Watta, siła człowieka ma się do siły konia jak 5 1/2 do 1. Anglija przeto w machinach swoich posiada siłę dwu millijonów ludzi. Koń potrzebuje na roczne wyżywienie dwa morgów pola; a zatém dla ludności angielskiéj zostaje siedmkroć pięćdziesiąt tysięcy morgów pola do użytku, przeznaczonych na wyżywienie koni.

Z modelów robionych na pomnik dla Napoleona, stać mający na słupie Vendome, komissyja badawcza wybrała robotę p. Seurre.

Dnia 22. czerwca umarł w Valenciennes żebrak imieniem Holland, z obżartości słynący. Zwyczajem jego było wołać na przechodzących: „Jestem głodny" i tym sposobem wymuszał jałmużnę. Wiadomość o szczególnym człowieku tym ogłoszona drukiem r. 1831 opiewa, że w nocy weselnéj zjadł wszelki zapas chleba, który małżonka jego na cały tydzień zgromadziła.

Potwierdza się w saméj istocie ta wieść oburzająca, że pewien adwokat angielski przybył z Indyjów do Londynu, gdzie opatrzony pełnomocnictwem niektórych Braminów z Bengalii, ma zamiar popiérać w sądzie ich apelacyją przeciw zakazowi palenia wdów!!!

Wieśniak zawołał wróżkę i kazał sobie wróżyć. Po skończonéj wróżbie żądała wróżka zapłaty. Zdumiał się wieśniak i rzekł: „Kiedy wiész co się dzieje, co się działo i co się stanie, mogłaś także wiedziéć, że nié mam pieniędzy. Idź i nie oszukuj ludzi."

Sheridan, sławny mówca parlamentu i angielski poeta teatralny, zawsze tylko w nocy pracował i musiał miéć mnóstwo świc w około siebie. Wino było u niego najulubieńszym środkiem natchnienia. Mawiał albowiem: „gdy myśli przychodzić nie chcą, ożywia je szklanka dobrego wina, a gdy przyjdą, szklanka dobrego wina nagrodą ich być powinna."

W Paryżu wyszło pisemko, pod tytułem: „wąsy" w którém dowodzi autor, że takowe przyczyniają się wiele do piękności twarzy męzkiéj, i że natura przy utworzenia wąsów nie miała innego zamiaru, jak tylko przerwać jednostajną długą płaszczyznę twarzy, ciemną liniją dzielącą i biały połysk zębów bardziéj jeszcze przez to wydatniéjszym zrobić.

U starożytnych nie brakowało także na dziełach sztucznych, czyli raczéj na sztucznych robotach, wyszczególniających się delikatnością nadzwyczajną. Według świadectwa Plinijusza (VII. 21. *** 5.) niejaki Kalikrates tak sztucznie mrówki ze słoniowéj kości wyrabiał, że zaledwo rozróżnić było można części pojedyncze. Mirmecydes, o którym Warro wspomina (*de ling. lat. VI.*), Milezyjanin, zrobił ze słoniowéj kości pawóz cztero-konny, który pszczoła była w stanie zakryć skrzydłami. Szczególniéjsza była sztuka w tém, przypatrzyć się zgrabnemu dziełu temu. Cycero, podług Plinijusza, (VII. 21.) miał miéć Iliadę tak drobno pisaną, że cała (z 12,000 wiérszy złożona) zmieścić się mogła w łupce z orzecha.

Turcyja europeizuje się zupełnie. W Konstantynopolu wielu zarzuciło strój narodowy i przebiéra się podług paryzkich journalów mody. Piją wszystkie rodzaje win, z upodobaniem słuchają muzyki Rossiniego, i zamyślają o założeniu teatru.

Sławny chyrurg paryzki doktor Larrey, były lekarz jeneralnego sztabu armii Napoleona, który w Egipcie robił badania nad zarazą morową i nad żółtą febrą, a nawet sam przebył cholerę, wydał o słabości téj nader ważną rozprawę.

W Washingtonie w Ameryce wynalazł pewien papiernik papiér tak przezroczysty jak szkło, który z przyczyny, iż stłuczeniu nie podpada, bardzo dobrze użyty być może do szyb i żwierciadeł.

Zabawną anekdotę opisują dzienniki, która koło Wiédnia podczas cholery zdarzyć się miała. Węgier pewien chciał jechać z huzarem do Wiednia, ale zatrzymany został przy kordonie i kazano mu kwarantanę odbywać, na co bynajmniej przystać nie chciał. Nareszcie zapytał się: „Jak długo odbywać mam kwarantanę?" — „Dni dwadzieścia" — „Czy i mój huzar musi odbywać." — „Tak jest." — „Jak długo?" — „Także dni dwadzieścia." — „To dobrze, puśćcie mię wać panowie do Wiednia, a huzar mój za to niech dni czterdzieście wysiedzi."

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.